

Renata Przemek

Artystka niezwykle ceniona ze względu na nieprzeciętny talent muzyczny, niepowtarzalny głos i indywidualność artystyczną. Większość jej płyt uzyskała status złotych. Z wykształcenia jest bohemistką. Urodziła się w Bielsku-Białej, studiowała w Katowicach. Na scenie oficjalnie od 1989 r., kiedy to zdobyła Grand Prix Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Pierwszą swoją płytę wydała w 1990 r., wraz z zespołem Ya Hozna. W 1991 r. rozpoczęła solową karierę. Lubi Virginie Woolf Marqueza i Yourcenar, ale też Bjork i Richarda Galliano. Fascynatka teatru, kompozytorka, czasem aktorka. Marzy o podróży dookoła świata.

tekst: Renata Przemek foto: Elżbieta Schonfeld



Sztuka

Napisałam kilka piosenek do spektaklu muzycznego o seryjnych morderczyniach. Ciężki temat, podatny na generalizowanie. Powinnam być chyba przygnębiona. Przeczytałam o tych kilku kobietach wszystko, co udało mi się znaleźć. Szukałam motywów, badałam podłoże psychologiczne. Poczułam się niemal jak Doktor G, moja ulubiona specjalistka medycyny sądowej, która wie wszystko na temat śmierci. I odczułam potrzebę doszukania się (nomen omen) elementów ludzkich w całej tej sprawie. Finałowa pieśń wyszła mi raczej wesoła, niemal biesiadna. Tak bardzo chciałam, żeby widz po obejrzeniu sztuki nie wyszedł z teatru z przekonaniem, że wszystko wie, że to oczywiste, że zabijanie jest złe i już. Wcześniej napisane utwory i te wzięte od Waitsa i Cave'a też miały jątrzyć raczej i budzić wątpliwości potencjalnych sędziów. Miały poruszać, rozbawiać i prowokować. Nie chodzi o to, żeby usprawiedliwiać Czubirkową, bo ten jej facet, z którego głową podróżowała potem ulubioną trasą kolejową Bratysława-Trnawa, przez dwadzieścia lat ją dręczył i katował, czy Aileen Wuornos, tirówkę z Florydy, co miała trudne dzieciństwo i nie trafiała na eleganckich mężczyzn. Chodzi o granice. O to, w którym momencie zło staje się na tyle duże, że nie daje się wybaczyć. I czy to prawo musi nam tę granicę wyznaczać. W wielu kulturach zabijanie jest dopuszczalne w jakichś szczególnych okolicznościach albo wręcz wskazane czy konieczne - kiedy szwanku doznał honor rodziny na przykład. Biblia jest pełna krwi i dopiero pod koniec jest to krew przelana za zbrodnicę. Kodeksy karne w różnych krajach przewidują za te same przestępstwa różne kary. W XV wieku według kodeksu watykańskiego za zabójstwo można było dostać siedem lat a za seks analny dziesięć. W Chinach w XXI wieku dostaje się czapę za niepłacenie podatków. Czy łatwiej byłoby zabić, gdyby człowiek wiedział, że uniknie kary? A co z „prawem moralnym” Kanta?

Chodzi też o szczęście i o to wszystko, co je daje. O to, że wszyscy tak bardzo go chcemy. I o to, jak trudno czasem w pogoni za nim odróżnić dobro od zła. Zawsze inni wiedzą to lepiej. O zabijanie w sobie ludzkich odruchów. O relatywizm, który jest ludzki tak bardzo jak abstrakcyjne myślenie.

Czasem chodzi o to, co jest normą i kto jest normalny. A zawsze chodzi o (nie)dostosowanie się do przepisów. W zależności od tego, jakie obowiązują w danej religii, w danym kraju czy momencie historii. O zbrodnię i karę. O definicję zbrodni i adekwatność kary. O okoliczności łagodzące, sprawiedliwych sędziów i żal za grzechy. I sztukę odnalezienia się w realiach, w jakich przyszło nam egzystować i prowadzenie „względnie” szczęśliwego życia.

Nie będę podkreślać, że kobiety stanowią około pięć procent seryjnych morderców, bo to akurat nie ma w tym momencie większego znaczenia.

Już po premierze. Były owacje na stojąco, długie oklaski i ukłony. Cztery uroczyste panie były sownie nagradzane za swoje sceniczne zbrodnie, a charakterystyczny błysk w oczach pozostał im jeszcze na popremierowym bankiecie. Aniołki Talarczyka poszłyby zabić jeszcze - to było jasne! I żeby jeszcze było jasne - feministyczny tekst finałowej piosenki napisał reżyser!

A ja wróciłam do domu śmiertelnie zmęczona i uświadomiłam sobie, że wydawca mnie zabije, jak nie zdążę nic napisać w tym miesiącu.

Sztuką jest znaleźć czas na wszystkie rzeczy, które chce się zrobić. Sztuką jest osiągnąć stan szczęścia bez ofiar i umieć jeszcze podzielić się z innymi choćby dobrym słowem. Sztuką jest napisać dobrą sztukę, stworzyć jakiegokolwiek dzieło sztuki, które wprowadza odbiorcę w stan pobudzenia emocjonalnego, intelektualnego i sprawia, że chce mu się myśleć o temacie, ma wątpliwości, jest poruszony i gotowy do rozwoju duchowego. Sztuką jest żyć po swojemu, kiedy to, co daje nam szczęście, nie budzi uznania sąsiada. Sztuką jest być dla siebie dobrym i umieć to pogodzić z byciem dobrym dla innych. Sztuką jest korzystanie z wolności, cieszenie się życiem i nie zabijanie nikogo i niczego. Sztuką jest nie być dla innych sędzią i katem. I całe życie nosić przy sobie kamień i nie rzucić go w nikogo.

PS Żeby się dowiedzieć jak trudno zabić mężczyznę, będziecie musieli przyjść na spektakl.